Rok I. GRUDZIEŃ 1932. Numer 2.

NAD POZIOMY

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum w Chrzanowie.

Cena 35 gr. Cena 35 gr.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!"

A. Mickiewicz.

Rok I. Grudzień 1932. Numer 2.

NAD POZIOMY

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum w Chrzanowie

Cena 35 gr. WYCHODZI 2 KAŻDEGO MIESIĄCA. Cena 35 gr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. Zdzisław Krawczyński

Dyrektor Zarządu i Redaktor naczelny: Abit. Tadeusz Słowik

Adres: „NAD POZIOMY" Państ. Gimnazjum Chrzanów.

W blaskach świtającej już gwiazdy wigilijnej, kiedy serca nasze uderzają żywszem tętnem i gotują się do najgorętszych wynurzeń świątecznych, niechże i mnie wolno będzie stanąć duchem przed wami, Czcigodni Panowie Profesorowie i Szanowni Czytelnicy, aby z opłatkiem w ręku złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia »Wesołych Świąt« i obfitych błogosławieństw Bożych w Nowym Roku.

Tadeusz Słowik.

BÓG SIĘ RODZI...

Rozkołysał się Zygmunt potężny, rozkołysał się pieśnią chwały. Płynie dźwięk jego spiżowy ponad wieżycami kościołów otulonemi w pieluchy śniegu, — ponad miastem całem. Gra mocno, równo, radośnie — wieszcząc ludziom, iż Chrystus zstąpił na ziemię.

W mroźnem powietrzu ulic, krzyżują się stłumione, radosne melodje kolend, a w oknach jarzą się cudnie strojne choinki.

Po raz piętnasty w wolnej Polsce, rozległo się jego radosne „Gloria". Czyż to piętnaste Boże Narodzenie na naszej wolnej ziemi, jest dla nas tylko wielką uroczystością, przy której należy się odświętnie ubrać i odpocząć?

Drogi Kolego, Koleżanko! Przystań chwilę na wzgórzu Wawelu i wsłuchaj się w dźwięk Zygmunta. On da Ci na to pytanie odpowiedź.

Słuchaj...

Trochę nieśmiałe, pierwsze uderzenie.

— Mocniej uderz serce, boś w wolnej Polsce!

Co raz to głośniej, silniej...

Harmonja tonów drga.

Gloria in excelsis Deo!

Z ubogiego żłóbka mały Jezus wyciąga rączkę i błogosławi.

Coraz silniej serce o ściany spiżowe uderza, coraz silniej bije Twe serce...

Niech w tym dniu tak wielkim, Chrystus wyciągnie ze żłóbka rączkę i błogosławi nam, byśmy byli cegiełkami, z których staną silne fundamenta pod gmach potęgi przyszłej potężnej Polski.

Tadeusz Staich kl. VIIb.

Z poezji refleksyjnej.

Bóg takie nieraz zsyła na nas klęski,
Że zdaje się nam zatracenia Bogiem —
Jak żywioł groźny, a zawsze zwycięski,
Który dzieł swoich jest twórcą i wrogiem —
Tak Bóg człowieka do igraszki użył,
I stworzył tylko dlatego by burzył!

Ale tak nie jest. Patrz na ową burzę
Co z nieba ciska w ziemię piorunami!
Świat cały zda się zniknął w czarnej chmurze,
Rozlał, roztopił się z deszczem i mgłami,
Wicher z wściekłością rwie i zgina drzewa,
Polom i lasom pieśń zatraty śpiewa...

Tak i człowieka burza nieszczęść dotknie,
Runie nań, wstrząśnie jak wicher drzewami...
Strasznie się nieraz w drodze życia potknie,
Rozpacz otoczy go zewsząd chmurami
I zdaje mu się że go Boża ręka
Dręczy i nigdy nie skończy się męka!

A jednak biegnie czas i burza mija,
Świat się piękniejszy z pośród mgieł wyłania,
Człowiek piękniejszy z cierpień się wybija,
Dusza godniejszą jest wiecznego trwania...
A tam... na niebie w oczy nas uderza
Tęcza-Bożego znak z ludźmi przymierza

A. Z.

Chciwość nie tuczy.

Słusznie własną rzecz traci, kto za cudzą goni.
Łakomy pies szedł z mięsa kawałkiem przez wodę
I ujrzał jak w przejrzystej, nieskalanej toni
Drugi pies niosąc mięso oblizywał brodę.
Natenczas skoczył w stronę, skąd towarzysz jego
Zdał się także umykać. Pysk rozdziawił srodze,
Chciał kęs złapać, lecz mięsa nie było żadnego,
A o cudze się troszcząc, swoje zgubił w drodze.

Aleksander Sonjusz kl. VIIb.

MŁODZI...

Bardziej niż kiedykolwiek prawdą jest dzisiaj zdanie: „jaka jest młodzież taki też będzie Naród". Żyjemy w okresie i w wieku młodzieży, a głównym objawem faktu tego jest rozwój sportu, drugim — ogromny stosunkowo wpływ młodego pokolenia na sprawy publiczne, społeczne i wpływ tegoż na aktualne wypadki doby obecnej. Wszędzie młode żywioły obejmują stanowiska w różnych gałęziach twórczości, zdobywają szybciej rozstrzygający głos w sprawach ideowych, sami tworzą często nowe ideały, któremi pchają świat na nowe tory rozwoju i postępu. Po strasznych latach wojennych stosunki zmieniły się zasadniczo. Dla opanowania ich i pokierowania niemi trzeba młodych, rwących się do pracy i czynu sił. U powstania wielkich prądów ideowych stoi zawsze młodzież. Dzisiaj już nie wystarczy sucha teorja szkolna czy też jednostronna wiedza. Obecne stosunki życiowe i społeczne wymagają koniecznego przygotowania praktycznego do życia, pewnej samodzielności w poczynaniach, koncentracji umysłu na zagadnieniach, które leżą ściśle u podstaw państwowości. Wielki nasz wieszcz Mickiewicz, jeszcze jako młodzieniec, wielką wagę przywiązywał do żywotnych sił młodzieży. Sam poeta był jednym z twórców związku Filomatów i Filaretów, rozumiał bowiem że młodzież złączona społecznie może walczyć skutecznie o zerwanie kajdan niewoli i że ona tylko może stworzyć Nową Polskę. Pisząc „Odę do młodości" wskazał Filomatom drogę „nad poziomy" bezideowości, próżności i samolubstwa, powszedniego życia, które to myśli są dzisiaj zagubione w hałaśliwej teraźniejszości.

Wysunięcie się młodzieży na widownię, występuje w różnym stopniu — w różnych krajach. Wszędzie jednak zwraca uwagę na siebie wielkim rozwojem ruchu stowarzyszeniowego i organizacyjnego, a głównie sportowego. Ten ostatni pęd jest powszechny. Nie wszędzie jednak ta żywotność młodzieży objawia się tak jednostronnie, co może być niebezpiecznem. W państwach bardziej twórczych ruchliwość pokoleń młodych uzewnętrznia się również w pracy ideowej i publicznej. Świadczy to o przełomie, jaki dokonywa się w poglądach na świat. Ktokolwiek interesuje się życiem społecznym i politycznym, widzi, że udział młodych w rządach i parlamentach jest procentowo bardzo wielki, co świadczy o dużem zainteresowaniu młodego pokolenia w pracy dla drugich i dla państwa. Wszak faszyzm to przecież rządy ludzi młodych. We Włoszech można najlepiej zaobserwować, że w przełomowych chwilach powstania nowych koncepcyj dochodzą do głosu młodzi. We Francji młode pokolenie jest patrjotyczne, sprzeciwia się dążeniom antyreligijnym, wywrotowym. Dowodem tego jest fakt, że ze wszystkich państw świata Francja jest najmniej podatnym gruntem na idee komunistyczne. Młode pokolenie odmładza i unaradawia parlament.

A w Polsce? Przyczyny powodujące dojście szybkie do głosu młodych pokoleń są u nas spotęgowane. W r. 1918 Polska rozpoczęła nowy byt państwowy, wymagający umiejętności wczucia się w potrzeby państwa, czego nie było przez długoletnią niewolę. Przybywają nowe pokolenia, wyrastające i kształcące się już w Polsce niepodległej.

Różnią się one od starszych. Czują się w Polsce jak w domu własnym. Jedną z głównych naszych bolączek dziejowych było opóźnianie się w wyścigu kulturalnym Europy Zachodniej. Młode pokolenie musi baczyć, by nie pozwoliło się prześcignąć pod względem ideowym i pracy organizacyjnej Zachodowi. Wszak kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. Nawet zastój chwilowy jest cofaniem się. Młodzi stawiają sobie za cel moralne i narodowe odrodzenie społeczeństwa, zapewnienie Polsce należnego miejsca w Europie oraz utrzymanie Polski w rzędzie krajów przodujących w ruchu cywilizacyjnym. Wszak jesteśmy 6-tem państwem w Europie tak pod względem wielkości jak i zaludnienia. Jednym z głównych objawów nadejścia nowych czasów i panowania nowych już prądów wśród młodzieży, jest rozwój organizacyjny i stowarzyszeniowy młodzieży. Młodzież zgrupowana w szeregach stowarzyszeń, wychowuje się nietylko fizycznie, nietylko ma sposobność rozerwania się, lecz przedewszystkiem kształci się, uczy się jak być dobrym katolikiem i polakiem. Byłoby smutne, gdyby młodzież nie została ogarnięta prądem odrodzenia i reakcji przeciw wszelkiemu rozkładowi, gdyby wśród niej nie rodziły się twórcze popędy szukania nowych form organizacyjnych dla społeczeństwa i państwa. Stanie się to w znacznej mierze wtedy, gdy młodzież nauczy się pracować organizacyjnie, zwracając uwagę na przygotowanie się do życia.

Tadeusz Słowik.

Wrażenia z wycieczki nad morze.

Noc przespaliśmy w Domu Emigracyjnym. Następnego dnia jechaliśmy do Swarzewa, a stamtąd pieszo nad morze. Już w Pucku widać było z pociągu zatokę, a nad nią krążące hydroplany marynarskiej szkoły, która tam ma siedzibę. Wyglądało to raczej na wielkie jezioro niż na morze, gdyż w dali widniał wąski pasek Helu. Dopiero na brzegu wielkiego morza ukazał się nam wspaniały widok. Przed nami w bezkres ciągnęła się niezmierna masa wód, zielona, spokojna, lekko pomarszczona z białemi plamkami żagli tu i ówdzie. Na horyzoncie majaczyły sylwetki okrętów z pióropuszami czarnego dymu. Morze przyjęło nas najładniejszą pogodą i spokojem, co nam umożliwiło kąpiel — mimo spóźnionej pory. Gdyśmy się nasycili kąpielą, ruszyliśmy ku widniejącemu zdala przylądkowi rozewskiemu. W Rozewiu oglądaliśmy latarnię i morze przy wieczornych błyskach światła latarni. Następnego dnia ze stacji Hallerowo pojechaliśmy do Helu. Jest to malutkie miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez Niemców, posiadające port rybacki i latarnię morską. W letniej porze odwiedzane bywa przez letników. Po oglądnięciu przystani poszliśmy na sam koniec mierzeji helskiej, ażeby poraz ostatni spojrzeć na wielkie morze i przy tej sposobności wykąpać się. Po południu statkiem „Jadwiga" — popłynęliśmy do Gdyni. Jazda trwała godzinę, co było wystarczające do zwiedzenia całego statku.



Kąpiel w morzu koło przylądka Rozewie.
Mimo spóźnionej pory (koniec września) chłopaki dziarsko wyglądają w wodzie.

W Gdyni przy wieczornych światłach oglądnęliśmy przystań Ż. P. (Żeglugi Polskiej) i główniejsze ulice Gdyni. Gdynia dzieli się na cztery zasadnicze części: Gdynię właściwą, Chylonję, Oksywie i Kamienną Górę. Początkowo były to cztery osobne gminy, jednak z biegiem czasu połączyły się. Gdynia się szybko rozrasta, czego dowodem jest, że w r. 1920 mała zaledwie 200 mieszkańców, w r. 1925 około



Odjazd statkiem „Jadwiga" z Helu do Gdyni.

5000, a w r. 1930 40.000. Obecnie już i tę cyfrę zapewne przekroczyła. Powstały tu także liczne przedsiębiorstwa oraz Szkoła Morska. Ładny widok

roztacza się z Kamiennej Góry, to też poszliśmy i tam. Stamtąd zeszliśmy nad morze i zatrzymaliśmy się tu chwilkę, aby się przysłuchać morzu, jego wiecznemu szumowi, zawsze jedną pieśń śpiewającemu, i zdawało się nam, że szumi nam na pożegnanie... żegnajcie... żegnajcie...



Uczestnicy wycieczki przed zamkiem w Warszawie.

Nazajutrz byliśmy w Warszawie. Po złożeniu plecaków w schronisku, udaliśmy się do parku łazienkowskiego, a po tym spacerze wróciliśmy znów do schroniska na drzemkę popołudniową, która miała być powetowaniem nieprzespanej nocy. Po podwieczorku wiaduktem Poniatowskiego przeszliśmy na Pragę do ogrodu zoologicznego, a następnie mostem Kierbedzia wróciliśmy do Warszawy. Oglądnęliśmy katedrę św. Jana i Stare Miasto. Domy tam są wąskie, z dwoma lub trzema oknami od frontu,



Uczestnicy wycieczki przed pałacem w Łazienkach.

pokryte z zewnątrz staremi malowidłami i herbami. Byliśmy na grobie Nieznanego Żołnierza, w ogrodzie Saskim i przeszliśmy całą ulicą Marszałkowską, tonącą w powodzi świateł i różnych reklam. Wreszcie objechaliśmy wkoło Warszawę tramwajem, — linją t. zw. Okalną.

W dniu następnym zwiedziliśmy Łazienki, oglądnęliśmy Belweder, byliśmy po raz wtóry na Pradze i zwiedziliśmy Zamek królewski, w którym obecnie mieszka Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Sale zapełnione są meblami, obrazami i pomnikami, których część zaginęła w Rosji. W jednej ze sal jest pęknięty sufit od wstrząsu, który powstał przy wysadzeniu mostu Kierbedzia na Wiśle podczas wojny, przez co uszkodzone zostały cenne malowidła. W schronisku odbyło się głosowanie, kto chce jechać rano a, kto wieczór. Więcej jednak było takich którzy chcieli jechać rano. Rano z dworca centralnego odjeżdżaliśmy zadowoleni do domów, nucąc cicho piosenkę harcerzy warszawskich:

Warszawo jakaś ty wspaniała
Tyś serce me oczarowała . . .

Szybko minęły dni wycieczki z p. prof. Dr. Krawczyńskim, jednak pozostaną nam one na zawsze w pamięci. Koniec.

Z. D. kl. IVa.

„Mróz".

Cicho przyczaił się pod ośnieżonemi drzewami boru, sinemi fioletem zachodu i zimnym blaskiem księżyca. Z pod ściągniętych groźnie brwi biegły spojrzenia, mściwie ogarniając wioskę tonącą w puchu śnieżnej topieli, goniąc młode światełka błyskające migotliwym, różowym płomykiem z za małych szybek izdebek i białe słupy dymu radośnie wznoszące się w górę, świadczące o życiu ukrytem w głębi każdej chaty.

Gdzieś z końca wioski rozległ się głos dzwonka kościelnego... Echem popłynął po zaśnieżonych łąkach, przesunął się między pniami wierzb — staruszek, prześlizgnął po tafli lodowej stawu, przez nikłe, ośnieżone krzaki do krain ciemnego boru, królestwa mroźnej ciszy, siostrzycy tyrana — mrozu.

Mróz nadsłuchiwał.

Już czas... Mrugają zdala złote gwiazdeczki i śmieje się cichem powitaniem towarzysz nocnej wędrówki, księżyc.

Powoli wyprostował swą potężną postać i ruszył ku wiosce.

Powiało dokoła mroźnym oddechem, trwożnie przytuliły się małe kaczki do zimnych zasp śniegu, począł się skarżyć śnieg brylantowemi gwiazdkami łez, deptany nielitościwie stopą olbrzyma. Otuliły się szczelniej płaszczem śniegowym wierzby — staruszki, zastygły w bezruchu, w martwocie, chcącej oszukać tyrana. Przygarbiły się nikłe opłotki i drzewka młodle, nie śmiejąc oddechać...

A mróz zbliżał się coraz bardziej — groźny, nieubłagany.

Ciekawie podszedł pod okna chaty i zastygł w zdumieniu. W jasno oświetlonej izdebce trzaskał wesoło ogień w kominie, rozlegał się miły bulgot gotującej się wieczerzy i radosny śmiech dzieciaków, czepiących się w gonitwie matczynej sukni.

O! Gdyby mógł, to zmroziłby drwiący czerwienią płomień ogniska, zadusił — bulgot wody gwarzącej o czemś wesoło do suchych, płonących drew, wycisnął łzy z oczu roześmianej dziatwy, skaczącej wesoło dokoła ogniska, wytrącił z rąk hożych dziewcząt barwne kosienka, zasmucił matkę krzątającą się koło wieczerzy, zgrzębił pogodną twarz staruszki, trzymającej na kolanach małego wnuczka, wskazującego paluszkiem błękitny płomyk ogniska.

O, gdyby mógł!...

Z cichym oddechem uleciało pragnienie zemsty, zasnuło mgłą drżące przeczuciem szyby...

Pragnienie dzikie, obłędne, oblekło się w szatę pełną urojeń, fantazji i zadowolenia. O! Nie wyjrzą na świat przez jasne szyb zasłony, nie będą urągać widokiem twarzy pogodnych, roześmianych.

Mróz rysował.

Wykwitły fantastyczne liście paproci z kwiatem szczęścia, ukrytym na dnie moczarów ściśniętych białą okową lodu, śnił bajkę niedościgłą dla pragnień serc ludzkich....

Skończył. Z zadowoleniem objął spojrzeniem brylantowy szyb rysunek i zgarbiony, niewidoczny dla oczu ludzkich czekał jasnego ranka i swego zwycięstwa.

Wreszcie usłyszał trzask otwieranych drzwi i głosy dziecięce dolatujące z izby.

— Patrzcie — patrzcie, jakie śliczne kwiaty!

— Kto to zrobił? — pytało najmłodsze.

— Mróz — mróz, pobiegło radosną odpowiedzią.

Wstrząsnęło coś groźną postacią i bezsilną. Więc wszystko, cała praca i to pragnienie zemsty niczem dla nich?...

Chyłkiem uciekał mróz zły, upokorzony, chcąc uciec jaknajdalej od osad ludzkich, od swej porażki do głębin zasp tajemniczego, podwładnego boru.

Amalja Kapówna.
absol. Sem.

Potok górski.

Wśród skał, gęstych wykrotów, w dal zamierzchłą płynie
Rwący strumień szalony. Nurt o zęby dzwoni,
Dobywa srebrne dźwięki z swej skłębionej toni,
Co szarpie ostre głazy i w załomach ginie

Krętym wężem się zarył i po zboczach góry
Pędzi lotem orlicy po szumiących stokach,
W pianę lekką się zbija i w mglistych obłokach
Rozpyla się w powietrzu, tworząc śnieżne chmury

Ryk słychać. Potok rwie się i w skocznych zawrotach
Tańczyć zda się i toń swą dzieli w wąskie pasy,
Co obok biegnąc siebie lgną na pni wykrotach.

Zadrgały wód topiele i miękie atłasy
Targają rzecznych brzegow a w silnych obrotach
Dążą w morze hen polskie — już na wieczne czasy!

Aleksander Sonjusz VIIIb.

Dzieje chóru gimnazjalnego.

Niema żadnych niemożliwości, gdzie do rzeczy bierze się młodzież. Skoro nowy rok zapukał do bram budynku szkolnego, przyjęła go cisza i grobowy nastrój. Stanął nowy rok smutny na rogu ulicy Józefa Piłsudskiego, a że był czwartek, powitały go jeno te głosy z — targowicy. Zasmucił się więc luminasz naszego zakładu — Jaś Kozłowski, inaczej Barania myśl i Bobak Bronuś, wulgo Niedźwiedzie serce, że dobry Manitu w krainie wiecznych łowów nieprzyjemnie się zdziwi, widząc ludzką niewdzięczność. Dwaj ci dzielni mężowie zabrali się zatem do pracy. Jaś zajął się stworzeniem chóru, Bronuś stworzeniem batuty.

Raz jeden słońce przewędrowało po firmamencie na targowicy, które nam tak uprzyjemniają czwartkowe „godziny". — Aż się otwarły z wielkim trzaskiem drzwi do sali Konferencyjnej „i stanął w nich sam Pan Dyrektor".

Jak chór, to chór!

Początkowe jego dzieje są niezbyt szczęśliwe. Były bardzo często „wsypy", o jakich nigdy się nie śniło mistrzowi tonów: Bronusiowi i Jasiowi. Przypominam sobie jedną taką straszliwą akademję, po której nasz poczciwy Dyrygent zachorował, że ławka jego przez trzy dni świeciła pustkami. O zgrozo, o wstydzie:

Była w „Sokole" uroczystość, ku uczczeniu święta (dzień wolny od nauki) patrona gimnazjalnego, św. Stanisława Kostki. Śpiewać mieliśmy między innemi pieśń: „Niebiosa które światło sieją". No i zaśpiewaliśmy. Mówiłem zawsze, że pierwsze basy orjentują się doskonale w treści ale nie w nutach, ale moje uwagi Pan Dyrektor tegoż chóru Jaś K. pomijał pobłażliwym spojrzeniem. Co ja się znam natem, zwykły śmiertelnik, do tego drugi bas, to rzecz jego i dyrygenta. Pan dyrektor był bowiem tego zdania, że pierwsze basy „umieją najlepiej". I nie pomylił się: Gdy myśmy dopiero męczyli połowę tej pieśni, dokładniej, gdyśmy „światło siali" basy pierwsze już kończyły. Chwała im na wyso-

kościach a słuchaczom względny spokój. Był to mój najbardziej przykry dzień w życiu. Kto nie widział miny topielca (dyrygenta), męki Tantalowskiej, cierpienia gustawowskiego, ten nic nie widział.

Naszemu dyrygentowi należy się zato tem większe uznanie. Bo oto z surowym narybkiem (I-sze basy) wziął się do mozolnej i niewdzięcznej pracy. Warunki — bardzo ciężkie: ćwiczymy, Panie drogi, na pauzach, po godzinach, na darowanych, wyżebranych godzinach, nut niema, tenory pierwsze niezawsze są dysponowane i zdradzają pozatem wielki genjusz improwizatorski.

Po dniach „wsyp", nadeszły wreszcie czasy szczęśliwsze. Pamiętamy jeszcze jeden zgrzyt w kronice naszego chorusu. Oto swego czasu — chciano nas połączyć z temi pisklętami seminarzystkami. Nas, płeć normalną! Powiadają: mierz siły na zamiary, nie zamiar na siły! Po kilku próbach, wbrew pięknym prospektom i horoskopom, nadzieje czyjeś spełzły na niczem. Uczono nas tam wprawdzie jednej pieśni: „Przylecieli sokołowie, pod wiśniowy sad" coś przez trzy tygodnie, ale nauka poszła w pole. Nic dziwnego — w takiej wiśniowej atmosferze! Znamy się jednak na rzeczy i za naukę — dziękujemy.!

Nadeszły, jak mówię, czasy szczęśliwsze. Dyrygent wytrzasł gdzieś zgrabny kijek, który oheblował scyzorykiem na lekcji łaciny i poszedł z nim w bój. Począł machać wyżej wymienionym kijkiem w lewo i w prawo z furjacką zapamiętałością i coś tam — wymachał...

W każdym razie ludzie, którzy będą mieli przyjemność być na naszym popisie — nie usną. Nie pozwolimy im na to, zresztą, to sprawa pierwszych basów.

Niech Jaśkowi i Bronkowi dobry Manitu da za tą pracę, pełną poświęcenia, zasłużoną nagrodę — np. chociażby szczęśliwą maturę.

Józef Mrózek VIIIb.

Do kolegów i koleżanek.

Z pośród kart literatury ojczystej, z pomiędzy ciemnych krypt grobowych, w dostojnej ciszy wawelskich podziemi dobywa się głos wielkiego poety, którego wieszczym duchem owiane słowa wnikają do naszych serc i budzą je z egoistycznego snu.

Hej ramię do ramienia!
Wspólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko — duchy!

Oto — drogowskaz i gwiazda przewodnia, której jasne promienie rozświetlą nam drogę ku szlachetnym i pięknym ideałom. Oto — szczytne hasło młodzieży, nawołujące do ofiarnej pracy i poświęcenia dla szerokich mas ogółu. Ono zjednoczy dusze i myśli, aby wysiłki nasze miały trwały fundament. „Jednością silni" zdążajmy wytrwale naprzód, zapatrzeni w wyższe cele i uzbrojeni hartem woli. Przyszłość narodu ma być dewizą naszego życia!

Po latach żmudna praca wyda szczytne wyniki, a wtedy przeświadczenie, że nasze wysiłki przyczyniły się do zrealizowania szczęsnej doli Ojczyzny, przepełni nam serca radością. Na Ojczyzny ołtarzu składajmy ofiarnie zasoby energji, młodzieńczego zapału i sił żywotnych, bo my gruntujemy byt społeczeństwa, budujemy gmach przyszłości i zapewniamy szczęście narodowi!

Niedawno jeszcze nieprzyjaźń tamowała wymianę myśli i gasiła chęć współpracy, panując w naszych murach szkolnych, co stały niby dwa wrogie obozy, niechętnem okiem patrzące na siebie zdala.

Przez pewien czas nie było śmiałej jednostki, któraby pomost rzuciła między obce sobie, a jednak bliskie światy i kres położyła zasklepianiu się w sobie. Lecz przyszła chwila sposobna, chwila założenia dzwonu miłości ojczyzny przez usilną i wytrwałą współpracę.

Dlatego każda i każdy z nas winien ochoczo ofiarować swój współudział w działalności na terenie pisma p. t. „Nad poziomy", bo na wysiłkach jednostki opiera się fundament i podstawa pracy ogółu.

Niech z entuzjazmu powstaje czyn!

Kazimiera Brożkówna Kurs V.

ŻYCIE.

Jeśli ukochasz w życiu coś pięknego,
Co z rojem kwiatów idzie na zawody,
Wnet przyjdą ludzie, prawd przyniosą chłody,
Zmrożą Ci piękno dnia szczęścia Twojego.

Bo cóż Ci z tego, że Cię ktoś umaji
Szczęściem, co jeno na ustach wykwita,
Gdy dusza ciągle cierpieniem przybita
Łka, głodna prawdy u pustych rozstaji.

Za okruch sławy w ogromie cierpienia,
Idziesz w starganej swych pragnień siermiędze,
I zbierasz żyjąc jeno gorycz, nędzę,
Jako jedyny dorobek istnienia.

To co się blaskiem dziś przed Tobą pali,
Nim dojdziesz, w szarość się zmieni popiołu;
Za trud — nagrodą — za ogrom mozołu,
Dostajesz blaski, lecz... zawsze z oddali.

»MIK« kl. VIIIa.

Kronika gimnazjum.

Dnia 28. października urządzono w auli poranek ku czci bohatera w walkach o niepodległość, młodzieńca — żołnierza śp. pułk. Lis.-Kuli.

Dnia 29. października, jako w dniu poświęconym idei oszczędnościowej, młodzież Gimnazjum wzięła udział w nabożeństwie w kościele, następnie w auli urządzono poranek, na którym wielki propagator idei oszczędnościowej p. prof. Bachorz wygłosił referat o oszczędności. Młodzież wylosowała kilka nagród pieniężnych.

Dnia 11. listopada, jako w święto 14-tej rocznicy Niepodległości, młodzież Gimnazjum wzięła udział w uroczystem nabożeństwie, a następnie po defiladzie przed władzami powiatowemi urządzono piękny poranek w auli Gimnazjum w nastroju podniosłym. Śpiewy chóru gimnazjalnego, deklamacje i przemówienia na temat niepodległości i o Twórcy bytu państwowego Marszałka J. Piłsudskiego wypełniły program poranku.

Dnia 14. listopada obchodziliśmy uroczyście święto Patrona Młodzieży św. Stanisława Kostki. Wspólne nabożeństwo z piękną egzortą o świętym Młodzieniaszku, a wreszcie poranek w sali „Sokoła" złożyły się na program uroczystości.

Odpowiedź autorowi „Manifest do młodych".

Pozwól, drogi mój Kozurze,
Że ci przyszłość twą wywróżę:
Prawda, jesteś z owych kotów,
Co do wielkich rwą się lotów,
Niby lew świętego Marka,
Co w Wenecji, na kolumnie,
W błękit morza patrzy dumnie,
Kędy smukłej dziób gondoli
Mknie w księżyca aureoli!
Chcesz być jak ów lew skrzydlaty,
Godzien strzec wawelskiej kraty!
Chcesz, poezji twej lwi pazur
Zanurzywszy w nieba lazur,
Z tej królewskiej parenteli
Czerpać moc, co cię ośmieli
W coraz wyższe wzlatać kręgi,
Z coraz dalszych gwiazd wić wstęgi!
Lecz w podniebnym owym locie,
Gdy się gwiazdy otrą o cię,
Zapominasz o swym celu,
Polskich niw obywatelu,
Nie pamiętasz o tej szkole,
Co ci dała lotów wolę!
A twa szkoła tęskni, marzy!
Chce cię mieć wśród luminarzy!
Więc podnosi wielki lament,
Że tak nie dbasz o fundament
Twej przyszłości, o zdobycie
Wiedzy, z którą wejść masz w życie!
Oto język twój ojczysty!
Lśnią w nim perły, ametysty!
Dla tej mowy, pełnej czaru
Jakże mało w tobie żaru!
A historja, przeszłość Ludu,
Czyż nie warta twego trudu?
Czyż nieuctwo to zaleta,
Którą błyszczeć ma poeta?
A więc pracy trzeba lwiątku,
Pracy trwałej, od początku!
Praca ma ci być filarem,
Co nad mrowiem ciebie szarem
W górę wzniesie, lwie skrzydlaty,
Na niebieskich szlaków czaty!

A bez pracy — wiedzże o tem —
Nie lwem będziesz jeno kotem!

L. F. G.

Oświęcim - Tczew.

Z biegiem Wisły na kajaku.

Odjazd naznaczyliśmy na dzień 2. lipca. Całe dwa poprzednie miesiące wypełniły nam przygotowania. Kajak był gotowy, (pracowaliśmy nad jego wykonaniem w chwilach wolnych od nauki przez 3 miesiące) lecz oprócz tego trzeba było starać się o niezbędny na blisko 30-dniową wycieczkę ekwipunek. Pieniędzy mało a wydatki wielkie, no! ale jakoś wybrnęliśmy. W wigilję odjazdu cały bagaż przeniosłem do miasta, do Władka, skąd miał nastąpić odjazd.

Celem naszym był Tczew, Gdańsk, Gdynia, Hel itd. Oprócz naszej „Irmy" jechał również „Wędrowny Ptak" z dwoma kolegami do Warszawy,

Ranek 2-go lipca był prześliczny, niebo bez chmurki, lekki zachodni wiatr rozwiewał resztki mgieł z horyzontu. Jeszcze przed wschodem słońca byłem w mieście, łódkę przy pomocy kolegów z trudem zaciągnęliśmy na Sołę i po pierwszych „powodzeniach" wpłynęliśmy na ciemne fale Wisły, 2 km. od ujścia Przemszy. „Wędrowny Ptak" czekał już na nas przy ujściu. Witamy się i jazda. „Ptaszek" pod dwukrotnie większym żaglem stale nam uciekał, więc dopędzamy go przy pomocy wioseł. Wisła jest tutaj jako tako uregulowana szeroka na jakieś 40 m., głęboka około 4 m. Wido-

ku z kajaku nie było żadnego, dzięki gęstym wiklinom nadbrzeżnym. Mijamy niedalekie ruiny Lipowca. i przybijamy do brzegu przy ujściu Skawy. Słońce piecze niemiłosiernie, rozbieramy się i zażywamy chłodnej kąpieli w Skawie. Po skromnym posiłku płyniemy dalej, liczymy kilometry, (Wisła w całym swym biegu od Oświęcimia do Gdańska jest znaczona kilometrami) spotykamy pierwszy statek parowy, a za nim 11-cie galarów na węgiel. Po paru godzinach widać już czerwone dachy Czernichowa, a zachodzące słońce zastaje nas pod 50 km. w Pozowicach. Udajemy się do wójta z prośbą o jakiś nocleg. Po długich debatach raczył nas umieścić w napół rozwalonej stodole pełnej świeżego siana. Bagaż wyładowujemy a łódki postanawiamy zostawić na brzegu. Po kolacji „gramolimy” się na sam wierzch, po chwili słyszę chrapanie towarzyszy niedoli. Wieczór był cichy, niebo pogodne, lekki wiatr przyniósł ze wsi ostatnie wieczorne odgłosy, a przez otwarte drzwi widać było szeroką łunę nad Krakowem.

Nazajutrz obudziłem się na klepisku, kiedy tam zajechałem, nie wiem sam, budzę kolegów i biegnę nad Wisłę zobaczyć czy nam kto łódki nie puścił z wodą. Na szczęście niepotrzebnie się obawiałem, łód i zostały, tylko garczki, flaszki i Władkowe meszty znikły. Szybko umieszczamy się w łódkach, zapinamy żagle, bo wiatr dął silnie, aż Wisła zaczęła się marszczyć, dziękujemy wieśniakowi za nocleg i porwani siłą wiatru suniemy w stronę Krakowa. Po paru godzinach „Ptak” znikł nam z oczu, nie zrażamy się tem, ponieważ wieziemy ich pieniądze, więc nam daleko nie uciekną, najdalej do Tyńca. Płyniemy dosyć szybko wyglądając niecierpliwie ruin opactwa tynieckiego. Po upływie 2-ch godzin wyłaniają się z za zakrętu, na wysokiej skale, dwie potężne wieże romańskie w otoczeniu spękanych murów. Czekają tutaj na nas koledzy ze śniadaniem, robimy zdjęcie na tle ruin i licznych kajaków z Krakowa. Płyniemy dalej, spotykamy coraz więcej wycieczkowców na motorówkach, jachtach, łodziach wyścigowych, którzy korzystając z pięknego dnia i niedzieli, z trudem posuwają się pod prąd w stronę Tyńca. Mijamy Bielany, przepełnione „dzikie plaże”, kilka statków wycieczkowych i dobijamy do przystani A. Z. Su. Przyjmują nas gościnnie, życzą powodzenia i oprowadzają po przystanku. Kajakami zaopiekował się uprzejmy dozorca, a my w pomiętych ubraniach idziemy na Wawel. Po nabożeństwie u Franciszkanów wracamy z powrotem na przystań, i żegnani serdecznie odpływamy. Kraków zostaje coraz bardziej w tyle, aż w końcu znikł za nadbrzeżnemi wiklinami. Wiatr miał charakter gwałtowny więc całą uwagę skupiliśmy na utrzymanie równowagi. Na noc zatrzymujemy się w Ipinie koło Brzeska na 123 km. Lokujemy się w budce przewoźnika. Zmęczeni 13-to godzinną jazdą zasypiamy, nie przeczuwając smutnej niespodzianki.

c. d. n.

Franciszek Skupiński kl VIIIa.

OSZCZĘDZAJMY!

Myliłby się ten, ktoby sądził, że tak często, tak wytrwale i tak na każdym kroku dzisiaj polecana oszczędność, nie może być udziałem i młodzieży szkolnej.

Oszczędność powinna być regułą, powinna być hasłem naszego życia a przedewszystkiem życia młodzieży.

Już w starożytności zaprawiano młodzież we wszelkich cnotach a szczególniej w cnotach, które to młodzież wchodząc w życie wnosiła z sobą w sprawy osobiste, w sprawy rodzinne, w sprawy społeczne a przez to w sprawy Ojczyzny.

Tak jest, oszczędność mądrą, zapobiegliwą i wytrwałą trzeba nazwać cnotą.

Jakże do tej cnoty mamy się zaprawiać? Oto życie nasze trzeba ułożyć tak, aby żyjąc roztropnie, nic nie trwonić, wszystkiego używać w miarę — nic nie marnować.

Młodzież naogół nie rozporządza pieniądzem. Pieniądz w rękach młodzieży rzadko kiedy bywa wynagrodzeniem za jej pracę i usługi. Młodzież jeszcze pracą nie zdobywa pieniądza. Pieniądz w rękach młodzieży to najczęściej pieniądz rodziców, wychowawców lub dobrodziejów — chcących umożliwić młodzieży kształcenie się, nabywanie ku temu potrzebnych książek, artykułów piśmiennych itd.

Nie rzadko w ręce młodzieży dostaje się pieniądz dla ich przyjemności, dla pójścia do teatru, do kina, odbycia jakiejś podróży lub też dla kupienia jakiegoś przedmiotu miłego a upragnionego.

A więc przez ręce młodzieży krąży pieniądz w swej imiennej postaci — nic też dziwnego, że ten pieniądz roztropnie i o s z c z ę d n i e użyty, może stanowić podwaliny przyszłych oszczędności.

Bo czyż nie możemy na każdym kroku oszczędzać?

Od wczesnego ranka aż do późnej nocy, możemy w życiu naszem znaleźć niezliczone razy możność zaoszczędzenia wszystkiego, cokolwiek nam jest potrzebne. Możemy oszczędzać przez szanowanie obuwia, ubioru, przez racjonalne obchodzenie się przyborami piśmiennemi, możemy zaoszczędzić na zeszytach, na ołówkach, a choćby nawet robiąc sobie przyjemność i chcąc pójść czasem do teatru lub kina, czyż nie możemy osiągnąć tej samej przy-

jemności i korzyści, jeśli zadowolnimy się tańszem miejscem.

Takiemi maleńkiemi oszczędnościami stosowanemi w życiu stale i wytrwale, ciułamy wprawdzie pomału — ale bezustannie grosz do grosza.

Ileż radości da nam świadomość, że w posiadaniu naszem choć drobny ale własną pracą zaoszczędzony, powstał kapitalik.

Bardziej jeszcze do oszczędności będzie nas pobudzać świadomość, jeśli się osobiście przekonamy, ile właściwie w życiu naszem dać może swobodne rozporządzanie własnym funduszem, bo niezaprzeczoną prawdą, że pieniądz jest jednym z głównych warunków naszej niezależności i samodzielności.

Człowiek niezawisły materjalnie, nie jest krępowany w swoich osobistych dążeniach i czynach i może być pomocnym nie tylko dla siebie i ale dla drugich.

Młodzieży! Drobnemi środkami wielkim możemy służyć celom. Siła materjalna jednostek stanowi w społeczeństwie siłę potężną.

Dzisiejsze dążenia przyzwyczajenia całego społeczeństwa do oszczędności — ma na celu przygotowanie dla tego społeczeństwa materjalnie niezależnej i pewnej przyszłości, stworzenie silnej podstawy materjalnej dla całego Państwa i Narodu.

Tyberjusz Steinauer
urzędnik
Pow. Kom. Kasy Oszcz.

Kącik harcerski.

Do „Koła Przyjaciół Harcerstwa".

„Cóż warta jest młodość, bez siły, bez prób,
Bez wzniosłych porywów, bez ducha?
Cóż warta, gdy w zimny zakopią ją grób —
Cóż warta, gdy cisza w niej głucha?

(Asnyk)

Cóż warte byłoby społeczeństwo, gdyby nie zajmowało się największą troską doby dzisiejszej, troską wychowania młodzieży na zdrowe, przyszłe pokolenie, które powinno być zadatkiem trwałej przyszłości naszego Państwa?

Idee i metody wychowawcze harcerstwa, to — niezaprzecznie czynniki, które najprędzej trafiają do serca młodzieży, to — metody najwięcej odpowiadające temperamentowi i zapałowi młodzieży! Nic więc dziwnego, że idee harcerskie są dla niej drogą dla przysposobienia się do żmudnej i wytrwałej pracy nad wyrobieniem charakteru, dzielności, pracowitości i miłości Ojczyzny. Idee te jednak nie mogłyby być zrealizowane, gdyby nie znalazły poparcia ze strony starszego społeczeństwa. Drużyny chrzanowskie również nie mogłyby się normalnie rozwijać bez pomocy starszych, to też społeczeństwo chrzanowskie, patrząc na ich pracę i realizację szlachetnych porywów, nie mogło uchylić się od założenia „Koła Przyjaciół Harcerstwa". Odtąd wspólna praca w drużynach żeńskich i męskich, poparta moralnie i finansowo przez społeczeństwo chrzanowskie, stwarza lepsze warunki rozwoju drużyn harcerskich. Trzy drużyny męskie, związane w osobny hufiec i dwie drużyny żeńskie — oto zastępy ochoczej młodzieży. W miesiącach letnich, na ćwiczeniach i wycieczkach mniejszych i większych, w obozach wędrownych i na kolonjach uczy się nasze harcerstwo kochać przyrodę — uczy się karności i wytrwałości, która kształtuje równowagę i pogodę ducha!

Ruchliwe, pełne gwaru izby harcerskie męskie, użyczone przez Dyrekcję Państwowego Gimnazjum, w których odbywają się zbiórki, pogawędki, zabawy, praca fizyczna z kształceniem sprawności, nawet i tańce — to miejsce pracy w miesiącach zimowych. Gorzej jednak przedstawia się ta sprawa w drużynie żeńskiej przy Pryw. Seminarjum Naucz. Ponieważ ta drużyna nie posiada własnego kącika, gdzie mogłoby ogniskować się życie harcerskie — przeto praca w zastępach jest bardzo utrudniona. Pomimo, że Dyrekcja Gimnazjum pozwoliła nam urządzać zbiórki w salach szkolnych, my jednak nie czujemy się swojsko, bo pragniemy mieć swój mały kącik.

Jeśli więc młodzież harcerska nie posiada odpowiednich warunków, które pozwoliłyby jej zrealizować ideały harcerskie, przeto nie należy się spodziewać ni sądzić, że „młodzież" ta powinna być ciągle „czuwająca" i ciągle „gotowa" do nowych zadań, która stawia jej przed oczyma niepodległe Państwo, lecz również wielkiej gotowości należy się spodziewać od starszego społeczeństwa w poparciu i zrozumieniu idei harcerskiej. Tu już nie wystarczy roztaczać moralną opiekę nad drużynami, lecz należy dać im podstawy materjalne, koniecznie potrzebne do rozwoju drużyn. Komu więc na sercu leży dobro młodzieży i dobro przyszłości naszego narodu, niech nie narzeka na zbieranie składek członkowskich do „Koła Przyjaciół Harcerstwa", lecz sam chętnie je uiszcza i drugich zachęca do zapisywania się na członków „Koła Przyjaciół Harcerstwa"!

Będąc silni czynem, będziemy silni duchem!

T. Majerówna, Kurs V.

„ODPOWIEDŹ".

Podajcie nam bratnie dłonie!
Wszak wspólnie chcemy żyć.
W szczupłem, przyjacielskiem gronie
Pragniemy zawsze razem być.
Podajcie nam bratnie dłonie!

Wspólnemi podążmy tory!
Uczyńmy wyścig prac
I dajmy wzór nad wzory.
Niech przykład biorą z nas!
Wspólnemi podążmy tory!

»Wrzos« Kurs IV.

Kącik fotograficzny.

Fotografja służy do otrzymywania obrazów różnych przedmiotów za pomocą działania promieni świetlnych na światłoczułe substancje. Zależnie od tego, czy stosuje się tutaj daleko idące środki pomocnicze, czy nie, rozróżnia się:

1. Samo otrzymywanie obrazów, czyli kopjowanie.

Jeżeli wystawiamy na działanie światła dziennego względnie elektrycznego papier powleczony światłoczułą emulsją, na który nałożyliśmy poprzednio jakiś rysunek, obraz malowany na szkle lub tp., to po pewnym czasie wyjdzie na papierze ten sam rysunek, tylko z tą różnicą, że miejsca jasne na rysunku wyjdą czarne, a zaciemnione jasno. Tłumaczy się to tem, że przechodzące przez jasne części rysunku promienie świetlne rozkładają chlorek srebra, z którego składa się emulsja, na podchlorek srebra. Po zanurzeniu takiego negatywu do płynu redukującego, czyli wywoływacza, z chlorku srebra wydzielone zostaje srebro. Tak więc w miejscach naświetlonych tworzy się czarny metaliczny osad srebra, zaś w miejscach nienaświetlonych pozostaje niezmieniony chlorek srebra, który można łatwo zmyć i usunąć np. triosiarczanym sodowym.

2. Otrzymywania obrazów za pomocą działania światła, oraz użycie aparatu fotograficznego, czyli zdjęcie.

Jeżeli zaciemnimy pokój i w okienicy zrobimy mały otworek, to zauważymy, że na przeciwległej ścianie, powstanie obraz, jakiegoś na dworze znajdującego się przedmiotu np. drzewa. Z każdego punktu tego przedmiotu idą w prostej linji promienie świetlne i po przejściu przez otwór padają na ścianę. Powstaje tam odwrócony obraz przedmiotu. Zamiast pokoju, można użyć małej skrzynki, wstawiając w jednej ściance szybkę z matowego szkła; jeżeli teraz na przeciwko tej matówki zrobimy maleńki otworek, ujrzymy na niej obraz przedmiotu, na ktory skierujemy tak zaimprowizowany aparat. O wiele jaśniej i wyraźnie wyjdą te obrazy, jeżeli zamiast otworu użyjemy soczewki, która w pewnej określonej odległości rzuci wyraźny obraz jakiegoś przedmiotu. Podstawiając w miejsce matówki, płytę szklaną powleczoną światłoczułą emulsją, czyli kliszę, otrzymamy tak jak poprzednio negatywny obraz przedmiotu. Obraz ten możemy kopjować t. zn. położyć na papier fotograficzny i działać nań za pomocą światła. Nastąpi ponowne odwrócenie obrazu i otrzymamy pozytyw czyli odbitkę.

c. d. n.

Ryszard Sass
Słuchacz Wyższej Szkoły bud. maszyn i elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie.

Kącik językowy.

I. Lekcja angielskiego.

It is a table. It is a book. Is it a table? Yes, it is a table. Is it a book? Yes, it is a book. It is a pencil. It is a house. Is it a pencil? No, it is no pencil, it is a house. Is it a house? No, it is not. I have a book. Yon have a house. He has a paper. What have I? I have a house. What has he? He has a paper. Has he a pencil? Yes, he has a pencil. Has he a father? Yes, he has a father and a mother. We have a knife. Yon have a penknife. Have they a knife? They have not. Have they a penknife? Yes, they have a penknife. Have yon a brother? Yes, I have a brother and a sister. Has he a son? Yes, he has a son and a daughter. My father has a house and a garden. Your sister has a pen and a pencil. Your brother has a horse and a house.

Words (uords) = słówka

it is (yt yz) = to jest
the table (dy tejbł) = stół
the book (dy buk) = książka
yes (jes) = tak
the pencil (pensyl) = ołówek
the house (hauz) = dom
no, not (non, nat) = nie
the paper (pejper) = papier
what (huot) = co
the father (fáder) = ojciec
the mother (máder) = matka
the brother (broder) = brat
the sister (syster) = siostra
the knife (najf = nóż
the pen (pen) = pióro

the penknife (pennajf) = scyzoryk
the garden (gardn) = ogród
the son (san) = syn
the daughter (doter) = córka
and (end) = i
my (maj) = mój
your jur) = wasz

Forma twierdząca

to be (tu bi) = być
I am (aj em) = ja jestem
(Yon are (ju ar) = ty jesteś)
He, she, it is (hi, szi, yt yz) = on, ona, ono jest
We are (łi ar) = my jesteśmy
Yon are (ju ar) = wy jesteście
They are (dej ar) = oni, one są

Forma twierdząca.

to have (tu hew) = mieć
I have (aj hew) = ja mam
Yon have (ju hew) = ty masz
He, she, it has (hi, szi, yt hes) = on, ona, ono ma
We have (łi hew) = my mamy
Yon have (ju hew) = wy macie
They have (dej hew) = oni, one mają

Uwagi:

1. Do bezokolicznika dodaje się zawsze słówko „to" (tu) np. to be (tu bi) = być.
2. W jęz. ang. istnieją dwa rodzajniki, określony „the" (dy) i nieokreślony „a, an". „A" kładzie się przed rzeczownikami, zaczynającemi się od spółgłoski, np. a book (e buk), rodzajnik „an" (en) przed rzeczownikami zaczynającemi się od samogłoski np. an oncle (en onkl) = stryj.

Forma pytajna

to be (tu bi) = być
Am I? (em aj) = czy ja jestem?
Are yon? (ar ju) = czy ty jesteś?
Is he? (yz hi) = czy on jest?
Are we? (ar łi) = czy my jesteśmy?
Are yon? (ar ju) = czy wy jesteście?
Are they? (ar dej) = czy oni są?

to have (tu hew) = mieć
Have I? (hew aj) = czy ja mam
Have yon? (hew ju) = czy ty masz
Has he? (hez hi) = czy on ma
Have we? (hew łi) = czy my mamy
Have yon? (hew ju) = czy wy macie
Have they? (hew dej) = czy oni mają

Forma przecząca

to be (tu bi) = być
I am not (aj em nat) = ja nie jestem
yon are not (ju ar nat) = ty nie jesteś
he is not (hi yz nat) = on nie jest
we are not (łi ar nat) = my nie jesteśmy
yon are not (ju ar nat) = wy nie jesteście
they are not (dej ar nat) = oni nie są

to have (tu hew) = mieć
I have not (aj hew nat) = ja nie mam
yon have not (ju hew nat) = ty nie masz
he has not (hi hez nat) = on nie ma
we have not (łi hew nat) my nie mamy
yon have not (ju hew nat) = wy nie macie
they have not (dej hew nat) = oni nie mają

Bryniowski Michał kl. VIIb.

Fragmenty wspomnień z babiogórskiej wycieczki jesiennej.

Pod Kublikową Halą rozpościerał się już mrok po lasach. Gromada moja pięła się wyżej i wyżej, posuwając się teraz samemi grzbietami po miękkich materacach spłowiałych traw. Wspaniały księżyc, świecący już od dłuższego czasu wraz ze słońcem, teraz dopiero brał obszary w niepodzielne władztwo i jaśniał coraz potężniej, wyraźniej. On teraz miał być wyłączną naszą latarnią. Pod nami głęboko w dole błyskały światełka i gdzieś od Zawoji wiatr przynosił słabe odgłosy życia wsi, oraz jakąś nieokreśloną woń, w której odróżnić było można i szałasowe spalenisko i swąd owczy i zapach jałowców... Woń tak znana i tyle budząca wspomnień górskich z dawnych lat! Czem wyżej, wicher wzmagał się i uderzał gwałtownymi podmuchami w otwarte hale, które przechodziliśmy jedną za drugą. Prastare lasy babiogórskie witały nas swym głębokim szumem, jak starych znajomych.

— — —

Niemal w samo południe stanęliśmy na siodełku pod Kościółkami, które stanowi główną przełęcz pomiędzy Cylem a Djablakiem. Pomimo tego, że to był koniec września i znajdowaliśmy się na wysokości przeszło 1300 metrów, nadzwyczaj dziś silne słońce skłoniło mię do wezwania chłopców, aby wierzchnie okrycia włożyli do plecaków i po pas się obnażyli. Dlaczegoż nie wykorzystać tej wspaniałej naturalnej lampy kwarcowej, która wisiała nad nami i siała ultra fjołkowymi promieniami! Wystarczyło przejść grzbietem zaledwie godzinę, a już w oczach prawie kolor ciał robił się smagławy. Cóż dopiero mówić o dalszych godzinach wygrzewania się popołudniu na grzbietowych halach. Lekki wiatr poświstywał w kosodrzewinie swą tęskną rzewną piosenkę, a za jego podmuchem pochylały się lśniące, pachnące żywicą kiście. Miękie trawniki wśród gąszczy kosówki świeciły plamami czerwonemi: „Babia Góra czerwienieje" — to znaczy idzie zima ku szczytom i grzbietom.

Rozległy już z przełęczy krajobraz rozprzestrzeniał się coraz bardziej na wszystkie strony, aż wkońcu i Tatry stanęły przed nami w oddali, w swym groźnym majestacie... Tatry! Oczy wszystkich pobiegły ku nim. Zszarzało, zmalało wszystko przy nich — cała uwaga na chwilę na nich się skupiła. Jedni z chłopców, którzy jeszcze z bliska takich olbrzymów nie widzieli, patrzyli zdumieni, że jest jeszcze coś większego niż potężna góra na którą wstępowaliśmy właśnie — a ostre zarysy i poszarpane grzbiety, pomieszane z chmurami, zdawały się im czemś nie bardzo rzeczywistem. Inni znów, którzy je znali z dawniejszych wypraw, patrzyli całkiem innemi oczyma. Roje wspomnień ku nim leciały od tych snieżnych skał. Wspomnień, które w mglistych obrazach niosły na swych skrzydłach i czarne przepastne, jakby z metalu ulane turnie, i zielone hale i turkusowe jeziora, i dźwięki dzwonków, okrzyki i śpiewy juhasów i szałasy i nieprzejrzane dale krajobrazów niżowych, i kłębowisko chmur i przeganianie ich po halach i przełęczach, i przelatujące orły i muzykę wichrów w skalnych gardzielach — a na tem tle zwykłe noclegi po schroniskach, przygody, dowcipy-kwiaty humoru, picie wód z lecących potoków, i zmaganie się ze stromemi ścianami w rozkosznym wysiłku młodych mięśni! Myśleli o tem jak stojące oto w promienach wierchy niedługo sroga obejmie zima, jak tam szaleć będą zamiecie, aż wreszcie wracająca znów pogoda oświeci bezmiar śnieżnych pól, po których uganiać zaczną narciarze — wiatru synowie. Marzyło się pięknie w młodych duszach, a nić tych marzeń przewijała się w uwagach, zdaniach urywanych, które często do moich uszu dochodziły. Tymczasem pięliśmy się dalej i wreszcie około wpół do pierwszej osiągnęliśmy szczyt. Wiatr znacznie silniejszy i chłodniejsze powietrze skłoniło nas do odziania z powrotem obnażonych do pasa ciał. Pod nami o 1200 m. niżej rozpościerała się długim szeregiem rozrzuconych domków i chat Zawoja, za nią góry podbabiogórskiego pasma, dalej Lanckorona, jeszcze dalej siniały równie nadwiślańskie. Ku zachodowi piętrzyły się rozsuwające się na wszystkie strony gwiaździsto grzbiety Pilska i śląskiego Beskidu ze Skrzycznem i Baranią, a dalej jeszcze pasmo Ropicy i we mgle szarzejące sylwety czesko-morawskich gór. Na południowy zachód wznosił się samotny potężny stożek Chocza w orawsko-liptowskich halach i znikające w oddali pasmo Hal Wiaternych, dzikie skaliste gniazdo Rasnążca z Małej Fatry — a pod nimi napozór równa, falista tylko nieco kotlina Orawy. Pod nami w dole wprost na południe i południowy wschód orawska i podhalańska magóra coraz wyższemi stopniami podnosiła się ku podnóżom Tatr, a na wschodzie wyciągnięte długiem szeregiem szczytów pasmo Gorców, prowadziło wzrok aż ku dziwacznym stąd zębom pienińskich wierchów, których ostrość i stromość zarysowała się wprawdzie z lekka, których jednak skały i przepaści stąd niewidoczne, bo swoją zewnętrzną stroną ku Dunajcowi zwrócone. Nad nami jednostajna i światłem przepojona kopuła niebios, bez owego ruchu i tańca chmur, który tu tak często na Djablaku się odbywa i bawi oczy zmieniającemi się kształtami i huraganowym pędem. Na szczycie robimy zdjęcia i dłuższą pogadankę na temat samej Babiej Góry, form i rzeźby terenu, oraz roztaczających się przed nami krajobrazów. Lwią jej część stanowią Tatry i rozpoznawanie ich szczytów. Po uczcie duchowej schodzimy nieco niżej na południową stronę ku schronisku, aby zkolei i ciało nasycić.

— — —

Gorące południe! Gorące a przecież nie duszne. Na takich wysoczyznach słońce pali jak istny pożar, a mimo tego powietrze pozostaje świeże i chłodne, bo rzeźwiący wiaterek reguluje temperaturę. Wolnym krokiem, nasycając się w pełni cudownym widokiem na wszystkie strony, zstępujemy łagodnie spadającym w dół grzbietem, wijącą się wśród gęstej kosodrzewiny ścieżką. Od czasu do czasu wśród kosówki wychylają się limby, które tu dla przyszłej ozdoby Babiej Góry zasadzono. Zmierzamy ku skalistym, zdala widnym progom Sokolicy. Czasu mamy pod dostatkiem więc posuwamy się wolno, często zatrzymujemy się dla objaśnień, wreszcie rozkładamy się nawet na dwugodzinne wygrzewanie się w wysokogórskiem słońcu, na miękkich kobiercach halnych traw. Wśród chłopców tworzą się grupki bardziej zbliżone i sympatyzujące ze sobą. Toczą się między nimi rozhowory, przekomarzania się, żarty, dowcipy, a nad wszystkiem unosi się duch przyjaźni. Zdaje się, że taka wspólna wędrówka całymi dniami, wspólne noclegi, spożywanie posiłku, przygody, wrażenia przeżywane razem, zacieśniają węzły koleżaństwa, i niejedna przyjaźń zapuszcza w młode dusze korzenie, na całe życie. Rozpłomienione serca i zmysły zewsząd pobudzone, chwytają wrażenia i utrwalają na wieki w pamięci i wyobraźni. Szeroką strugą, żywiołowo, bez przymusu — płynie wiedza o zjawiskach i piękności świata, a nauczyciel — przewodnik tylko subtelnie i dyskretnie kieruje tym wezbranym nurtem i tą harmonją. Przez czarujące piękno ojczystej przyrody, nie podziwiane wprawdzie głośno. lecz głęboko na dnie duszy odczute i wdrażające się władzom ducha samo przez się, potężnym strumieniem wlewa się do wnętrza istoty także i miłości kraju rodzinnego. Powstają, tworzą się, rozwijają, bezcenne, nie dające się ująć w słowa walory, które po latach całych uświadamiają się dopiero w pełni.

— — —

Ostatni etap jesiennej wycieczki stanowiło przejście podbabio-górskiego pasma aż do Lanckorony.

Odbyliśmy tę drogę w trzecim dniu podróży. Po silnych i potężnych wrażeniach wysokogórskich, dziwnie małe wydawały się łagodnie wznoszące się grzbiety i szczyty Podkarpacia. Zamiast silnego wiatru, delikatny podmuch, zamiast pierwoboru — zagajniki i laski, zamiast stromisk — stopniami na wszystkie strony opadające zbocza, zamiast chmur pod nogami — chmury nad głową, zamiast olbrzymów — karły, wreszcie zamiast borówek i malin — napowrót ostrężyny. Znaleźliśmy jednak i na Lanckoronie stromy stok i jakbv dla zachowania kilkudniowej tradycji zaczęliśmy nim schodzić w rozpostartą u naszych stóp pomiędzy Lanckoroną, a górą Żarek „Dolinę Jozafata”. Przed nami na przeciwległem wzgórzu widniał klasztor w Kalwarji i rozrzucone wśród lasów dziesiątki kaplic. Opowiadałem chłopcom jakto podczas letniego odpustu w dniu pogrzebu Matki Boskiej cała dolina Jozafata wypełnia się dziesiątkami tysięcy palących się świec, jak rozsypanych gwiazd, a żywiołowy śpiew ludu jak szum morza wznosi się ku górom i budzi echa okolicznych lasów... Przez „most archaniołów” przechodzimy rzeczkę Cedron i zdążamy dalej, aby zwiedzić klasztor oraz pustelnię św. Magdaleny. Na t. zw. Włodkowej urządzamy odpoczynek, podczas którego opowiadam chłopcom na wałach starego zamku o Włodku — rycerzu rozbójniku, o jego córkach co zwabiały w zasadzkę rycerzy i o żonie, Pani Włodkowej, którą podcięte w dwie strony konie, w srogiej egzekucji rozdarły potem za wszystkie popełnione zbrodnie. Powieść zajmuje najbardziej tych najmniejszych. — ... Odpoczywamy, a widniejąca wdali Babia Góra na skrzydłach wiatru śle nam pożegnalne pozdrowienie. Niedługo na miejsce jesieni czerwonozłotej przyciągnie tam biała zima, aby na szczytach rozpostrzec swoje królestwo...

Dział rozrywek.

Uł. Burkat Bolesław VIIa.

Konikówka.

	nik	ludz	la	ci	
koś	tuj	ty	nij	ca	ro
nad	do	prze	og	wy	doś
a	ci	z koń	mło	my	słoń
ca	po	koń	kiem	łe	my
	o	ca	zio	ca	

Ruchem konika szachowego odczytać czterowiersz.

Bilety wizytowe.

Jakie są zajęcia tych osób?

1. **STAN. DRATIMIRO**
2. **T. NUDEST**
3. **DR. OTREKA**

Układanki szaradowe.

1. **Roślina + zaimek = miasto w Polsce.**
2. **Ptak domowy + droga = zawiadowca szkolny.**
3. **Zaimek + „Bóg” w jęz. martw. + litera = imię męskie.**
4. **Samogłoska + część jakiegoś utworu = najdrobniejsza cząstka**

Uł. Kosowski VIIIa.

Zagadka.

Przy pewnej budowie domu pracowało 7 czeladników, którzy znajdowali się na dachu. Majster

przychodząc krzyczy: „Połowa niech zejdzie na dół”. Ilu czeladników zostało na dachu?

Uł. Weteran

Kto to jest?

J. KAR — SENNOPA

Czem się zajmują te osoby?

1. **ST. Z. KUBA**
2. **JAN R. ZAMIDA**
3. **R. K. LETOPOR**

Uł. M. Niedzielska, kl. IV. gimn. żeńsk. Chrzanów.

Łacinnikom

do przeczytania i przetłumaczenia

te te ro ro ma ma nu nu da da te te la la te te.

(Według Przybyszewskiego).

Przeczytać dokładnie!

Naścit roch ępiro gazes eremi żryj.

Zagadka sylabowa.

Uł. „Wrzos“ Kurs IV.

a-al-an-by-cha-cha-czap-cze-cze-da-da-dam-den- den doń-dro-dukt-e-e-e-eg-haj-i-i-ib-jon-jum- ka - ka - ka-kum-la-la-la-liz-lu-ma-man-me-men-mont-na-nie- nio - ra-ral-rem-ro-ryd-sen-śred-śro-ta-ta-til-tor-u-wa-wia - wie-wo-ze-zo-zop-zwar-zor:

Z powyższych sylab ułożyć słowa o znaczeniu niżej podanem tak, aby litery początkowe każdego wyrazu dały wynik zagadki.

1. Miasto polskie.
2. Imię polskiego poety.
3. Żywioł.
4. Ptak wodny.
5. Inaczej raj.
6. Dzień tygodnia
7. Bicz.
8. Zły przewodnik elektryczny,
9. Dzieło Goethego.
10. Cmentarze pierwszych Chrześcjan.
11. Most.
12. Dzieło polskiego poety.
13. Bohaterka „Illjady”.
14. Sławny tennisista.
15. Nazwa aparatu fotograficznego.
16. Łańcuch gór.
17. Liczba.
18. Bohater „Pieśni Wajdeloty”.
19. Pieniądz.
20. Drzewo.
21. Kraj zbawionych dusz pogańskich.
22. Epoka historyczna.
23. Rzeka.
24. Pisarz angielski.
25. Pierwszy bajkopisarz.

Uł. Niechwiej J. VIIa.

Konikówka.

nę	po	twa	a	któ	ci	gdzie	go
rze	nio	ra	czy	we	krzyk	łość	mię
no	ni	zmar	ców	ka	śpią	we	chy
ła	znasz	że	w gro	no	ży	pa	mi
wiecz	cach	oj	łych	du	trzeć	głu	do
zi	i	chy	w daw	bach	ro	ty	w kraj
cie	ie	o	wy	wo	szę	pa	ten
twym	mo	bie	du	czom	step	ła	znasz

Ruchem konika szachowego odczytać urywek utworu jednego z trzech wieszczów Polski.

Uwaga: Za rozwiązanie prawidłowe i najlepsze wszystkich zagadnień w „dziale rozrywek” Redakcja ofiaruje 2 książki, przez losowanie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22. grudnia b. r.

Rozwiązania zagadek z Numeru 1. nadesłali; Jozef Niechwiej VIIa, Marja Niedzielska kl. IV. Gimn. Żeńsk., Helena Nawrocka kl. IV. Gimn. Żeńsk., Jerzy Tecl VIIIa, Br. Smółka VIIb, Tad. Kolman IIIa, Wł. Mamrot IVb.

Nagrodzony został Józef Niechwiej kl. VII. a.

Redakcja.

HUMOR

TRAFNIE.

Nauczyciel: — Na odległość tysiąca mil wyjeżdżają naprzeciwko siebie dwaj automobiliści, robiąc po 70 mil na godzinę... gdzie mogą się spotkać?

Uczeń: — W szpitalu, panie profesorze!

WYBIEG.

Znany sądowi złodziej znów zasiada na ławie oskarżonych.

— Oskarżonemu nic nie wierzę — mówi sędzia — choćby się niewiem jak zaklinał, że mówi prawdę.

— Wysoki Sądzie, to ja się przyznaję do winy.

DOBRA SPOSOBNOŚĆ.

Śpieszącego prze hodnia zatrzymuje jakiś mężczyzna:

— Proszę o datek, dawno już nic nie jadłem. Jestem artystą cyrkowym bez zajęcia.

— Tak? A czem się pan dawniej zajmował?

— Jestem połykaczem ognia, proszę pana.

— Ależ człowieku, właśnie tu na bocznej ulicy wybuchł pożar. Pędź pan czemprędzej i najedz się do syta.

O KANAŁ.

— Dlaczego nie możemy dojść z niemcami do traktatu handlowego?

— Bo niemcom idzie o kanał, na który zgodzić się nie można.

— O jaki kanał?

— O kanał, którym wszystka gotówka z Polski mogłaby przepłynąć w niemieckie kieszenie.

NAUKA MORALNA CO POSZŁA W LAS.

— Dzieci, powiada matka do zebranych w koło — bierzcie przykład z waszego ojca, wstępujcie w jego ślady i to od najmłodszych lat.

A siedmioletni Stefan nato:

— A juści. Albo takiego pędraka, jak ja, wpuszczą wieczorem do knajpy?

Na lekcji przyrody profesor wykłada o tem, że roślina potrzebuje dwutlenku węgla, którego dostarczą jej w znacznej mierze organizm człowieka.

Po chwili wyrywa jednego z uczniów, który w tym czasie zabawiał się czem innem:

— Powiedz, co to za kopalnia (porównanie z organizmem) dostarcza roślinie węgla?

— Uczeń — kopalnia z Libiąża.

(Fakt autentyczny z Gimnazjum).

— Mamo, czemu Baden - Powell nosi krótkie spodenki?

— Uważasz, kochany Karolku, to dlatego, żeby nie drzeć ich na kolanach...

Odpowiedzi Redakcji.

Fr. R. kurs V.: Narazie nie pójdzie. Prosimy o dalsze. „Mik": część zamieszczamy Zbyt wiele pesymizmu.

„Szarotka": Nie umieścimy. Prosimy o dalszą pracę.

„Wrzos" — „Głębiny" nie umieścimy. „Odpowiedź" poszła. Prosimy o dalszą pracę.

M. B. Jaworzno: Prosimy o coś lepszego i praktycznego. Ze względów technicznych umieścić nie możemy.

K. Br. kurs V.: „Do Kolegów i Koleżanek" poszło. „Walka o chleb" ze względów zasadniczych umieścić nie możemy.

„Głos wołającego na puszczy" nie zamieścimy.

M. H.: „Zaduszki" nie zamieścimy. Prosimy o inne.

J. Mr.: kl. VIIIb.: „Wielka pauza" nie pójdzie. Reszta poszła.

R. Ł. kl. IVa.: Ze względów technicznych nie pójdzie.

T. Kr. kl. IVa: Część pójdzie do dalszych numerów.

Z. M. kl. IVa: Zamieścimy w przyszłości.

„Al. Sonjusz": Część poszła. Reszta później.

Fr. Sk. VIIa: Zamieścimy w następnym numerze.

R. S. Warszawa: Dziękujemy! Poszło. Prosimy o dalszą współpracę.

Z. Ph. kurs V.: Prosimy o coś lepszego. Nie umieścimy.

M. B. Jaworzno: Dziękujemy za piękne słowa uznania. Z uwag skorzystamy i braki uzupełnimy.

A. Kap. absol. Sem.; Dziękujemy. Poszło.

T. S. urzędnik P. K. K. O.: Dziękujemy. Poszło.

T. M. kurs V.: Dziękujemy. Poszło.

B. M. VIIb.: Poszło.

Następny numer z powodu feryj świątecznych ukaże się dnia 16. stycznia 1933 r. Rękopisy prosimy posyłać koniecznie przed ferjami, do 20 grudnia.

Redakcja.

Druk. Lipmana Diamanta w Chrzanowie